

„Oczy Meadow” (czyt. Medoł)

Zamach, kopniecie i ból. Przeszywający ciało, przeszywający umysł. Cztery brudne pary adidasów kopały z zamiłowaniem czternastoletniego Daniela. A on w kółko powtarzał słabym głosem *"Niech to wszystko już się skończy..."*. Jego ciche błagania zostały wysłuchane. Usłyszeli ciężkie kroki na korytarzu. Trzej chłopcy spojrzeli na Malachy'ego - tęższego chłopaka z rudą czupryną, pełniącego rolę przywódcy w ich paczce. Malachy przysłuchiwał się uważnie. Kiedy odgłosy nie ucichły, dał znak do odwrotu. Prześladowcy zostawili pobitego i ledwo przytomnego Daniela i zwiali do męskiej toalety. Brunet resztką sił podniósł się i oparł o szkolne szafki. Oddychał głęboko, próbując się uspokoić. Podszedł do niego Johnny March, nauczyciel plastyki. Najwidoczniej to jego kroki były wybawieniem chłopaka.

- Wszystko w porządku, Daniel?
- Umm... Tak... – skłamał, wpatrując się w podłogę.
- Na pewno? Jesteś cały w siniakach i leci ci krew z nosa... – Nauczyciel podniósł brew do góry i spojrzał z podejrzeniem na młodego ucznia.
- Przewróciłem się ze schodów. Niezdara ze mnie...

Daniel zaśmiał się nerwowo i przeczesał dłonią rozczochrane, kasztanowe włosy. Johnny nie uwierzył mu, ale nic z tym nie mógł zrobić. Nakazał mu iść do higienistki, a sam ruszył w stronę sali 203.

* * *

Daniel zapukał nieśmiało w drzwi. Usłyszał krótkie „proszę” i nacisnął klamkę. Wszystkie oczy wlepiły się w niego. Skulił się i wymamrotał przeprosiny.

- Usiądź, Danielu. – Nauczyciel wskazał pustą ławkę przy oknie. Chłopak wykonał polecenie, zrzucił z ramienia czarny plecak i usiadł na krześle. Lekcja matematyki minęła mu na rysowaniu z tyłu okładki zeszytu lub na patrzeniu się tępo przed siebie. Zaciskał mocno powieki i powtarzał sobie w myślach, że to przedostatnia lekcja i wytrzyma. Zadzwoił błogosławiony dzwonek i Daniel czym prędzej wybiegł z klasy i ukrył się w bibliotece, jedynym pomieszczeniu, do którego paczka Malachy'ego za nic w świecie by nie weszła. Nawet gdyby zmuszeni byli siłą.

Uspokojony tą myślą, przechadzał się po opuszczonym miejscu, między zniszczonymi regałami. Zamknął oczy i nabrał powietrza do płuc. Poczł zapach starych i zapomnianych książek, który tak bardzo kochał. Otworzył powieki i znów maszerował wzdłuż biblioteczeki. Dotykał czubkami palców każdej okładki książki i czuł się jak w transie. Uwielbiał ten stan. Nagle zderzył się z kimś. Popatrzył przerażony na drobną istotę, z rozsypanymi książkami na podłodze. Schylił się i pomógł pozbierać je. Przeprosił za nieuwagę i podał powieści osobie. Dopiero teraz zdobył się na odwagę i przyjrzał się jej. Była niską, chudą dziewczyną, z jasnymi włosami. Tak jasnymi, że były prawie że koloru białego. Miała chłopcę figurę, bez kształtów, mimo to wyglądała dziewczęco i ślicznie. Daniel pomyślał, że to przez delikatne rysy twarzy, malinowe usta i łabędzią szyję. Ubrana była w błękitną sukienkę, nosiła czarne okulary. Wyglądała na jego rówieśnice. Jasnowłosa uśmiechnęła się szeroko kiedy zauważyła, że chłopak uważnie się jej przygląda, a Daniel zawstydził się.

- Umm... Jaa... Jaa...
- Jestem Meadow. – Dziewczyna podała mu drobną dłoń, którą delikatnie ścisnęła, jakby bał się, że jest zbyt krucha i może jej coś zrobić. – A ty? Jak się nazywasz?
- Daniel. Daniel Rose. Nie widziałem cię tu wcześniej...
- Kilka dni temu razem z mamą przeprowadziłam się tu. Dzisiaj pierwszy raz jestem w szkole. I powiem ci w sekrecie... – Zniżyła ton głosu i nachyliła się do niego.

Szepnęła mu na ucho. – ...trochę się boję. Nikogo tu nie znam.

Daniel poczuł dreszcze. Spojrzał na Meadow i uśmiechnął się nieśmiało. Zaoferował jej oprowadzenie po szkole. Zgodziła się skinieniem głowy. Brunet złapał ją za rękę i chciał pociągnąć w stronę wyjścia, ale ona pokręciła głową, wciąż się uśmiechając. Daniel popatrzył na nią pytająco.

- Zostańmy tu – poprosiła.
- Dobrze. Lubisz książki? – zapytał i zganił się w głowie za głupie pytanie. Meadow zaśmiała się perliście i przytaknęła w odpowiedzi.
- Ja też. A jakie najbardziej lubisz?
- Poezje, książki przygodowe, mitologię Grecką – odpowiedziała i schowała pasmo jasnych włosów za ucho.
- Też uwielbiam mitologię Grecką! Ale najczęściej czytam kryminały.
- Książki są czymś cudownym, prawda? Potrafią zmienić nasze życie, nasze patrzenie na świat i ludzi. Potrafią...
- Dać nam schronie. Kiedy czytam, uciekam od rzeczywistości. Wtedy czuję się szczęśliwy – powiedział Daniel na jednym wdechu.

Bał się, że nowo poznana koleżanka, nie zrozumie go, że tak jak inni wyśmieję jego zamiłowanie do czytania. Ale ona była wyjątkowa... I także czytała, więc postanowił zaryzykować i zwierzyć się jej. Chłopak miał rację, Meadow była inna i naprawdę go rozumiała.

- Książki są najlepszą formą ucieczki – przytaknęła.

Daniel nie potrafił ukryć zaskoczenia jej słowami, coraz bardziej czuł sympatię do Meadow. Nastąpiła cisza. Chłopak nie lubił milczenia, więc szybko zmienił temat.

- Czytałaś może... ostatnio... coś ciekawego?
- Ostatnio nie. To przez mój wzrok.
- Wzrok?
- Nie działa zbyt dobrze. Jeszcze kilkanaście tygodni temu nie było tak źle, mogłam czytać, ale teraz...

Nastolatek poczuł dziwne ukłucie w żołądku. Zrozumiał dlaczego Meadow nosi okulary przeciwsłoneczne. Traciła wzrok, już za parę tygodni, a może dni, będzie niewidoma. Zasmuciło to chłopaka. Nie był w stanie wyobrazić sobie, co by było gdyby to on, był na jej miejscu. Daniel zrobił coś, czego nie miał w zwyczaju. Złapał ją za rękę i pogłaskał po dłoni.

- Wiem jak to głupio zabrzmiało... Ale wszystko będzie dobrze. Pomogę ci.
- Nie chcę litości.
- To nie litość. To sympatia. Lubisz czytać książki jak ja, rozumiesz mnie i... – Prawie powiedział, że jest wyjątkowa i piękna, ale ugryzł się w porę w język.
- I?
- I miałem cię oprowadzić po szkole. Zrobię to, pomogę ci się tu odnaleźć.

* * *

- Gaś! Gaś! – Malachy wyrzucił na wpół wypalony papierosa na chodnik i przydeptał go butem.

Pozostali chłopcy stali na czacie i patrzyli czy przypadkiem ktoś nie idzie. Na szczęście w porę go ostrzegli i pani Smart minęła go, nie przyłapując go na złym uczynku. Chłopak odetchnął z ulgą i podszedł do przyjaciół.

- Blisko było!
- Noo! – Przytaknęła Jeffrey, poprawiając swoje blond włosy.

Malachy zaśmiał się cicho. Lubił tą małą porcję adrenaliny, którą dawało mu łamanie zasad. Czuł się wtedy silny i potężny. Nawet jeśli to były tylko drobne uczynki, jak zapalony

papieros na tyłach szkoły czy zwinięcie rogalika ze sklepiku. Tak czy siak, czuł się świetnie, w szczególności, że rodzice nigdy by go nie posądzili o takie zachowanie. Nauczyciele także. Był wzorowym uczniem oraz synem. Tylko jego koledzy wiedzieli o jego naturze „złego chłopaka”. Cóż, to był jego słodki sekret, który nigdy nie miał wyjść na jaw. Nie czuł się z tym dziwnie, wiedział, że większość nastolatków ma przed rodzicami tajemnice. Uważał wręcz, że nie ma dobrych dzieciaków, są tylko złe, które nie zostały przyłapane.

- Mal? – Z rozmyśleń wyrwał go głos Jeffa.
- Co? – warknął, wbijając wzrok w chłopaka.
- Głuchy jesteś?!

Grupka chłopaków wybuchnęła śmiechem, ale kiedy rudzielec spiorunował ich wzrokiem, zamilkli.

- Pytałem czy idziemy na lekcje... – wyjaśnił chłopak.

Malachy zastanowił się chwilę i skinął głową. Ruszył w kierunku szkoły, a pozostali chłopcy podążyli za nim. Uwielbiał kiedy byli mu posłuszni. Wykonywali każde, nawet najgłupsze polecenie. Czasami trochę denerwowało go, że byli tacy niezdecydowani, ale jednak zwykle było mu to na rękę. Był ich przywódcą i mógł decydować o ich losie. A oni ślepo szli za nim, jak owieczki za wilkiem w owczej skórze. Trzy niewinne stworzonka – Jeffrey, Benjamin oraz Rodrick.

Pierwszy z nich był blondynem, z brązowymi, dużymi oczami. Był wysoki, szczupły, a zarazem wysportowany. Na twarzy gościł mu zadziorny uśmiech. Malachy lubił go przede wszystkim za poczucie humoru oraz służalstwo. Tak, Jeff był chodzącą uległością. Bał się odrzucenia, dlatego był gotowy płaszczyć się przed innymi i uniażać się, byleby ktoś go darzył sympatią. Z kolei Rodrick był „klasowym błaznem”. Swoją głośnością i żartami przekonał do siebie kolegów, którzy Ignęli do niego i uwielbiali go. Malachy ich rozumiał, sam był pod wrażeniem odwagi Ricka. Jego odzywki do nauczycieli i żarciki, dawały mu popularność. Był też przystojnym, czarnowłosym chłopakiem z brązowymi oczami. Miał wyrzeźbioną sylwetkę, co było wynikiem dużej ilości godzin spędzonych na siłowni. Ben różnił się od nich obydwu. Miał krótko przystrzyżone, ciemne włosy oraz zielone oczy. Był średniego wzrostu, tęższej postawy. Zwykle ubierał się w szary dres. Nienawidził inności, szydził ze słabszych czy wyróżniających się nastolatków w jego wieku, bądź młodszych. Wynikało być może to z faktu, że nie lubił czytać książek, co czyniło go bardzo ograniczonym. Myślał stereotypowo, kierował się rasizmem oraz nie tolerancją. Wszyscy troje należeli do najpopularniejszej paczki w szkole - paczki Malachy'ego. Nikt nie był w stanie im się postawić. Rówieśnicy bali się ich, ale zarazem podziwiali. I marzyli by sami mogli kiedyś się do nich przyłączyć. Dlatego za każdym razem śmiano się razem z nimi, dopingowano im i kryto. Cała klasa musiała się im podporządkować. I to zrobiła, prócz jednego chłopaka... Daniela Rose'a.

* * *

Minęło kilka dni od dziwnego spotkania w bibliotece. Daniel dotrzymał obietnicy i oprowadził Meadow po szkole. Spędzali wspólnie każdą przerwę, przeważnie w pierwszym miejscu ich spotkania, ale też i na stołówce oraz w szatni. Daniel przynosił do szkoły odtwarzacz mp3 oraz białe słuchawki i wspólnie słuchali muzyki. Rozmawiali o literaturze i sztuce. Im dłużej spędzali ze sobą czas, tym częściej Daniel czuł się szczęśliwy. W końcu znalazł osobę, która myślała w identyczny sposób, bliźniaczą duszę. Robiło mu się cieplej na sercu, kiedy docierał do szkoły, a w drzwiach witała go zawsze uśmiechnięta jasnowłosa. Daniel patrzył na nią i wydawała mu się tak bardzo inna od poznanych mu dziewczyn, tak bardzo wyjątkowa. Była jak kosmos – piękna, tajemnicza, zagadkowa, zaskakująca. Można było próbować ją poznać, ale wciąż było tak wiele w niej do odkrycia, wciąż przybywało nowych znaków zapytania. Był pewien, że w jej oczach

odnalazł by miliard gwiazd i planet. Chciał je zobaczyć, ale nie śmiał zapytać o to koleżankę.

Leżał na łóżku, zagrzebany w pościeli, myśląc wciąż o Meadow. Na zegarze dochodziła już trzecia godzina w nocy, mimo to chłopak nie mógł zasnąć. Była to jedna z wielu bezsennych nocy, długich i ciągnąc się niemiłosiernie. Daniel patrzył nieprzytomnym wzrokiem w sufit. Zaciśnął mocno pięści, aż zbieleły mu knykcie. Wiedział, że sen nie nadejdzie, będzie męczył się całą noc, ale nie zmruży oka. Mimo to zamknął powieki i wsłuchiwał się w głośne bicie swojego serca. Szybko otworzył oczy, gdy usłyszał dźwięk przychodzącego smsa. Chłopak sięgnął po telefon i odblokował go. Wiadomość była wysłana z nieznanego numeru.

Od nieznanego: Śpisz?

Daniel westchnął zirytowany. Kto o tej porze robi takie żarty?! Mimo to odpisał nocnemu żartownisiowi.

Od Daniela: Nie. Wiesz która jest godzina?

Nie minęła sekunda, a Daniel uzyskał odpowiedź.

Od nieznanego: Wiem. Jest 3 w nocy – godzina Diabła. Boisz się?

Od Daniela: Czego?

Od nieznanego: Krąży legenda, że o tej porze diabeł ma największą moc. Mówią, że to godzina opętania.

Chłopak zastanowił się chwilę, po czym odpisał.

Od Daniela: Brednie.

Od nieznanego: To twoje zdanie. :) Czemu nie śpisz?

Brunet uśmiechnął się pod nosem, może i nie zaśnie tej nocy, ale przynajmniej nie będzie się nudzić.

Od Daniela: Cierpię na bezsenność.

Od Daniela: A ty?

Od nieznanego: Wracam od znajomych.

Od Daniela: Skąd masz mój numer?

Minęło kilka minut, a nie znajomy nie odpowiadał mu. Znużony, odłożył komórkę i nakrył się kołdrą. Ponownie usłyszał komunikat przychodzącej wiadomości.

Od nieznanego: Pomyliłem numery. Dopiero po chwili się zorientowałem... Ale skoro nie możesz spać i ja też nie, to pomyślałem, że może popiszemy? ;)

– Tak jak myślałem, to tylko głupi żart... – pomyślał, ale nie napisał tego.

Od Daniela: Tak, możemy. Wierzysz w duchy?

Od nieznanego: Taak, a ty?

Od Daniela: Nie. Ani w żadne zjawiska paranormalne...

Od nieznanego: A powinieneś.

Chłopak uniósł do góry brew. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

Od Daniela: A dlaczego?

Czekał kilka sekund na smsa, wpatrując się w ekran telefonu.

Od nieznanego: Ponieważ duchy istnieją, żyją wśród nas. Inne potwory czy stworzenia fantastyczne też...

– To jakiś świrus! Kompletny wariat! – powiedział do siebie na głos.

Od Daniela: Jedyne potwory jakie znam to ludzie. :) Dobranoc, ja już idę spać.

Od nieznanego: Dobranoc, Daniel.

Chłopak momentalnie zerwał się z łóżka. Nie mógł uwierzyć, w to co przeczytał.

Od Daniela: Skąd znasz moje imię???

Nieznanomy nie odpisał. Daniel czekał na jego wytłumaczenie całą noc i następny rano, ale nie uzyskał odpowiedzi.

* * *

Meadow od kilku dni nie było w szkole. Chłopak tęsknił za nią i zastanawiał się dlaczego jest nieobecna. Wmawiał sobie, że to przez chorobę, ale czuł, że to coś o wiele poważniejszego. Nie miał jej numeru telefonu, więc nawet nie miał jak się z nią skontaktować i spytać czy wszystko u niej w porządku. Daniel ruszył w kierunku budynku szkoły.

– Hej, ty! Gdzie się tak wybierasz?! – Usłyszał za sobą chrapliwy głos.

Odwrócił się i wlepił wzrok w szyderczo uśmiechniętego Malachy'ego.

– Do szkoły... – odpowiedział słabym głosem i spuścił wzrok.

– Co tam mamrociesz pod nosem?! Do szkoły?

Daniel przytaknął głową w odpowiedzi i powolnym krokiem zaczął się wycofywać. Wiedział, że spotkanie na swojej drodze Malachy'ego i jego przyjaciół zwiastuje same kłopoty. Krocząc do tyłu wpadł na Rodricka, przestraszony odskoczył od niego. Chłopaki otoczyli go ze wszystkich stron. Daniel jęknął cicho, wpatrując się z przerażeniem na swoich prześladowców.

– Spokojnie kolego, szkoła nie ucieknie.

– Cz-czego chcecie?

Ben uśmiechnął się szeroko. Jego twarz przypominała Danielowi pysk aligatora. Chłopak wzdrygnął się na tą myśl. Ben podszedł bliżej i popchnął go z całej siły. Daniel upadł na ziemię i skulił się. Wiedział co teraz nastąpi.

– Zapomniałeś Rose? Umówiliśmy się na coś. Ty nam dajesz swoje kieszonkowe, a my dajemy ci spokój. Ale chyba trochę złamałeś tą zasadę, bo już od tygodnia nie dostaliśmy od ciebie złamanego grosza! Wiesz co to oznacza?

Ben nachylił się do swojej ofiary i spojrzał w jej oczy. Ujrzał w nich strach. Sycił się nim. Uwielbiał kiedy inni się go bali. Stał przez chwilę nad Danielem, po czym zamachnął się z całej siły i wymierzył kopniaka w brzuch. Z gardła chłopaka wydobył się głośny krzyk. Podeszli do niego pozostali chłopcy i także zaczęli go kopać. Ich znakomitą zabawę przerwał dziewczęcy głosik.

– Przestańcie!

Paczka przyjaciół odwróciła się. Zlustrowała wzrokiem drobną dziewczynę z jasnymi włosami i wybuchnęli śmiechem.

– Zostawcie go w spokoju! – Krzyknęła i tupnęła nogą. W odpowiedzi usłyszała salwę śmiechu.

– Bo co mi zrobisz, dziewczynko? – Malachy wystąpił na przód i ruszył w stronę jasnowłosej, myśląc, że ta się przestraszy. Ale dziewczyna nie cofnęła się nawet o krok. – No co?! Jesteś w stanie mi coś zrobić?!

– Zostawcie Daniela w spokoju!

– I co? Ślepa dziewczyna powie nauczycielom co widziała? – zaśmiał się Jeff, a gdy zobaczył uznanie w oczach Malachy'ego, uśmiechnął się szeroko.

– Może i tracę wzrok, ale słuch mam dobry. Wiem, że dręcycie Daniela – powiedziała spokojnie Meadow i założyła ręce na piersi.

Nagle Ben obszedł ją od tyłu i z całej siły popchnął, dziewczyna wylądowała na czworaka. Wywołało to kolejny wybuch śmiechu.

– Jak jesteś taka mądra, to powiedz kto cię popchnął? – ryknął Rick.

– Widzisz przemoc, ta? Powiedz, który cię teraz uderzy!

Do Meadow podszedł Malachy, Daniel zaczął krzyczeć, ale rudzielec nie zwrócił na niego uwagi. Najpierw wymierzył kopniaka w brzuch Meadow, a potem uklęknął obok niej i szepnął do ucha:

– Lepiej żebyś nie wtrącała się w nie swoje sprawy – szarpnął ją za włosy, by podnieść jej głowę wyżej – Bo możesz stracić jeszcze coś innego, niż wzrok.

Malachy puścił nastolatkę i ruszył w stronę Daniela. Meadow wstała i otrzepała bladą sukienkę.

– Nie boję się was – rzekła stanowczo. – Jesteście tylko bandą żalonych

dzieciaków, którym sprawia przyjemność poniżanie słabszych. Jesteście jak małe szczeniaczki - nikt się ich nie boi, więc muszą szczekać i warczeć. Pysk im się nie zamyka, kiedy czują się zagrożone. Duży pies nie zaatakuje, nie musi, każdy czuje przed nim lęk, nawet kiedy jest spokojny, ponieważ jest duży, silny, potężny. Jesteście jego przeciwieństwem, więc musicie szczekać. Żalosne...

- Coś ty powiedziała?! – syknął Jeff, czekając na potwierdzenie Malachy'ego, że może ją zaatakować.
- Twoja potrzeba akceptacji cię zgubi – rzekła do niego i odwróciła się na pięcie. Przerażony Jeff złapał ją za rękę, układając swoją dłoń w pięść, zamachnął się.
- Jeffrey Evans! – usłyszeli za sobą krzyk nauczyciela – Co tu się wyprawia?!
- My-my-my tylko... – Czterech chłopaków ze szkarłatem na policzkach zaczęło niespokojnie dreptać z jednej nogi na drugą.
- Czemu nie jesteście w szkole? Marsz szybko do budynku, od razu zajdźcie do gabinetu pedagoga. Za chwilę do was dołączę i wyjaśnię mi tę całą sytuację... No już! – Nauczyciel łypał na nich groźnie, po czym odezwał się łagodnie do Meadow – Wszystko w porządku, panno Gordon?
- Tak, proszę pana – powiedziała cicho, wkładając kosmyk włosów za ucho.
- To proszę iść na lekcje razem z panem Rose. – Kiwnął głową na Daniela – Migiem!

* * *

Malachy uderzył pięścią w szkolną szafkę. Po korytarzu rozniósł się głośny huk.

- Spokojnie, Mal...
- Co spokojnie?! Przez tą głupią dziewczynę zostaliśmy ukarani! To nie sprawiedliwe, to była tylko zabawa...
- Co się stało? – Do Malachy'ego podeszła czerwonowłosa dziewczyna, ubrana w granatową koszulkę na ramiączka (z zbyt dużym dekoltem) i czarną spódniczkę.
- Nie twoja sprawa, Gigi.

Ginger Hills spiorunowała go wzrokiem i odrzuciła farbowane włosy do tyłu.

- A może moja...?! Słyszałam, że Meadow Gordon wpakowała was do kozy... To prawda?
- Taa – mruknął niezadowolony, że plotka tak szybko się rozniosła.
- Wiem jak ci pomóc. Muszę przyznać, że nasza jasnowłosa przyjaciółeczka także mi podpadła. Z przyjemnością się na niej zemścę...

Na twarzy Malachy'ego pojawił się złowieszczy uśmiešek. Spojrzał znacząco na swoją paczkę, a następnie na Gigi oraz Cat, jej przyjaciółkę, stojącą obok niej.

- Chodźmy do szatni, musimy to obgadać, bez dodatkowych świadków.

Przytaknęli i ruszyli za nim. Kiedy dotarli na miejsce, porozsiadali się na ławkach i oczekująco spojrzeli na Malachy'ego. Ten, ruchem głowy, nakazał mówić Ginger.

- Uważam, że powinniśmy ją nastraszyć. Moglibyśmy się podkraść do jej domu, kiedy tylko ściemniłoby się i przestraszyć ją, udając zjawy...
- To trochę dziecinny... – zaczął Jeff, ale dziewczyna obdarzyła go nienawistnym wzrokiem.
- A ty, Mal, co tym myślisz?

Chłopak zastanowił się chwilę, po czym rzekł:

- Może być zabawnie. Jest tylko jeden problem... Nie mamy pojęcia jaki jest jej adres...
- Ja wiem! Mieszkam niedaleko niej – oznajmiła piskliwym głosem Cat.
- Świetnie! W takim razie, spotkamy się dziś wieczorem przed szkołą, następnie pójdziemy do Meadow i zrobimy niezłe show. Dziewczyna raz na zawsze nas popamięta! To do zobaczenia później, ja mam jeszcze coś do załatwienia –

powiedział ich przywódca.

Chłopaki zapewnili go, że się pojawią na umówione spotkanie, chociaż niebyli przekonani, czy to taki dobry pomysł. Nie mylili się.

* * *

Daniel pożegnał się ze swoją jedyną przyjaciółką i ruszył spokojnym krokiem do domu. Poczul dotyk na lewym ramieniu, odwrócił się.

- Mea... – Chłopak urwał, kiedy tylko dostrzegł Malachy'ego, silącego się na przyjemny uśmiech.
- Chciałem cię przeprosić, Daniel. No wiesz, za tamto... Wybaczysz mi?
- Ja-a... n-nie wiem – zająknął się.

Rudowłosy złapał go za nadgarstek i zatrzymał.

- Słuchaj, naprawdę jest mi przykro. Mam nawet fajny pomysł jak odpokutować moje winy... Może zechciałbyś wybrać się na przechadzkę, razem ze mną i chłopakami? Wspólny przyjacielski wypad, he?
- Malachy... nie wiem... To chyba nie zbyt dobry...
- No proszę, zgódź się! Będzie fajnie. Obiecuję, że nigdy więcej nie będzie żadnego dręczenia! Chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.
- Skoro tak bardzo ci na tym zależy... Zgoda... – odparł brunet. Spoglądał zmieszany na Malachy'ego, a kiedy ten wyciągnął dłoń, nie pewnie ją uściśną.
- Super, to do zobaczenia, kumplu. Spotkamy się dzisiaj, wieczorem, przed szkołą, dobrze? Daj mi swój numer telefonu, to wyślę, ci smsa, o której dokładnie masz wyjść.
- Dobrze. – Chłopak wymienił się z nim numerem telefonu, następnie patrzył na odchodzącą postać byłego dręczyciela i zastanawiał się, o co mu mogło tak naprawdę chodzić.

* * *

W głowie miał same wątpliwości, mimo to, kiedy dostał wiadomość, informującą o której godzinie ma się zjawić, postanowił pójść w umówione miejsce. Co prawda, zdziwiło go nakaz Malachy'ego ubrania się na czarno, ale bał się nie wykonać polecenia, więc założył czarne spodnie oraz za dużą czarną bluzę. Zawiął silny wiatr, a Daniel naciągnął kaptur na głowę. Przez całą drogę bił się z myślami, z jednej strony miał wrażenie, że to tylko głupi żart, a z drugiej chciał zakolegować się z nimi, by przestali go dręczyć. Chciał już zawrócić, ale Jeff dostrzegł go i pomachał do niego ręką, na znak, żeby się pospieszył i dołączył do nich. Prócz, ubranych na czarno od stóp do głów paczki Malachy'ego, były też dwie dziewczyny. Rozpoznał Ginger i Cat, rówieśnice z klasy, które zawsze ubierały się identycznie - jak siostry bliźniaczki, chociaż nimi nie były. Dziewczyny zlustrowały go wzrokiem i zaczęły szeptać coś między sobą.

- No już myślałem, że nie przyjdiesz... Ale skoro wszyscy już jesteśmy, możemy ruszać w drogę!
- Gdzie idziemy?
- To niespodzianka, przyjacielu. Chodź! – Malachy złapał go za rękę i pociągnął do przodu.

Całą paczką szli w milczeniu, nawet Ginger i Cat nie śmiały przerwać ciszy. Wsłuchując się w wycie wiatru, maszerowali przed siebie. Na dworze całkowicie się ściemniło, ich drogę oświetlały tylko uliczne latarnie. Daniel zatrzymał się na chwilę, obserwując dużą ćmę, lecącą w stronę światła. Krążyła przez kilka sekund wokół lampy, by następnie oślepnąć i upaść bezwładnie na chodnik.

- No chodź, na co czekasz?! – ponaglił go Ben.

Brunet otrząsnął się i ruszył za rówieśnikami. Szli jeszcze przez kilka minut, kiedy nagle Cat zapiszczała:

– To tutaj!

Wszyscy ostrożnym krokiem podkradli się do dużego, zadbanego domu, który stał samotnie na wzgórzu, otoczony liściastym laskiem.

– Co my robimy? O co w tym wszystkim chodzi?

– Ciii – uciszyła go Gigi, kładąc mu palec na ustach.

Dziewczyna wyszła na przód i nacisnęła klamkę żelaznej furtki. Ta, z łatwością ustąpiła.

– Otwarte – szepnęła z satysfakcją, otwierając furtkę na oścież.

Nastolatki wbiegli nie zauważalnie na podwórko. Daniel chciał się wycofać, ale Ben złapał go w ostatniej chwili za ramię i pociągnął za sobą.

Przyczaili się pod jednym z okien, ukucnęli i zaczęli się naradzać.

– Są po zgaszane światła, na pewno już śpi...

– Myślicie, że jest sama w domu? – zapytał bojaźliwie Jeff.

– Tak, jest. Wiem, od mamy, że ma tylko ojca, który jeździ na nocne zmiany. – wyjaśniła Cat.

– Idealnie!

Ucieszeni, zdjęli plecaki z ramion i położyli je na ziemi.

– Co wy robicie? – Daniel był coraz bardziej zaniepokojony.

– Za chwilę się dowiesz... Cierpliwości.

Wyciągnęli z plecaków latarki oraz petardy. Rozdzielili się na dwie grupy: Ben, Cat i Rodrick zostali z przodu, a Jeff, Ginger i Malachy, ciągnący za sobą Daniela, ruszyli na tył domu. Z latarkami w ręku, biegli przed siebie, kryjąc się w ciemności. Dotarli na miejsce i tak jak wcześniej skulił się pod oknem. Jeff zapukał w szybę, najpierw słabo, potem mocniej i głośniej. Daniel usłyszał huki, dochodzące z drugiej strony mieszkania, domyślił się, że tamta grupa także puka w okna. Malachy zaśwycił latarkę i uderzył nią o szybę. Usłyszeli ciężkie kroki. Rudzielec zgasił latarkę i skulił się pod oknem, Jeff ruszył w jego ślady. Schyleni, próbowali zobaczyć, co się dzieje w środku. Dostrzegli postać dziewczyny, schodzącej po schodach. Ponownie usłyszeli huk. Dziewczyna skierowała głowę w stronę, z której dochodził dźwięk. Korzystając z jej nie uwagi, Malachy wydał z siebie przeraźliwy pisk. Ich ofiara podskoczyła z przerażenia i ruszyła w ich stronę. Nie zdążyła dojść do nich, kiedy usłyszała kolejny krzyk. Pobiegła w drugą stronę, znikając Danielowi z oczu. W środku mieszkania było całkowicie ciemno i nie mógł zobaczyć czyją własnością jest dom. Ginger wrzasnęła, przyprowadzając o ciarki Daniela.

– Przestańcie – szepnął przerażony. Chciał wstać, ale Malachy pociągnął go do siebie.

– Nie wierz się, bo zepsujesz nam całą zabawę – syknął, wbijając się paznokciami w ramię chłopaka. – Siedz cicho i nie przeszkadzaj.

Ponownie usłyszeli kroki.

– Halo? Ktoś tam jest? – spytała dziewczyna drżącym głosem, chodząc po pustym mieszkaniu.

Malachy przeczołgał się pod kolejne okno, a reszta ruszyła za nim. Dynamicznie wstał i uderzył w nie, wydając przy tym głośny krzyk. Ginger zrobiła to samo. Daniel usłyszał pisk Cat, a następnie wrzask Rodricka. Dziewczyna stała zdezorientowana na środku pokoju. Daniel obserwując ją, czuł jej strach, a nawet zdawało mu się, że dostrzegł łzy, spływające po jej policzkach, ale była to tylko jego wyobraźnia.

– Halo? – spytała ponownie, a Daniel pomyślał, że zna ten głos, ale nie miał pojęcia do kogo należy.

Ginger zaśmiała się po cichu i znów wydała z siebie nieludzki krzyk. Postać wsłuchiwała się chwilę w przeraźliwe odgłosy, ustała jakby na baczność i nastawiła uszy. Następnie skierowała się w stronę czerwonołosej, sprawnie pokonując dystans, który je dzielił.

- Schowaj się, głupia! Zaraz cię zauważy – szepnął Malachy z wyrzutem.
- Przecież ona jest ślepa, nie zobaczy mnie!

Dziewczyna stała przy oknie i tylko szyba dzieliła ją od roześmianej Ginger, która powstrzymała się od wybuchu śmiechu. Wystawiła język, dając znak, że wygrała.

- Ginger Hills. Szkolna "gwiazda". Co robisz w moim ogrodzie? – spytała mechanicznym głosem Meadow. Daniel wzdrygnął się.

Ginger stała oniemiała i patrzyła się z przerażeniem na jasnowłosą. Milczała przez chwilę, po czym wydukała.

- S-s-skąd wiesz, że to ja?

Meadow zaśmiała się szyderczo, a całej grupie zmroziła się krew w żyłach. Patrzyli w osłupieniu na nią; na jej białą sukienkę oraz białe włosy, wpadające w twarz. Nie wyglądała już na bezbronną, niewidomą dziewczynkę, ale jak postać z horroru. Zjawę, pragnącą zemsty. Ginger cofnęła się parę kroków do tyłu.

- Dokąd to?

Czerwonowłosa rzuciła się do biegu, zostawiając za sobą swoich przyjaciół.

- Gigi! – wrzasnął za nią Jeff. Malachy uderzył go łokciem.
- Idioto, wydałeś nas!
- Wiedziałam, że tu jesteście. – Meadow po raz kolejny wybuchnęła śmiechem.

Jeff pobiegł za Ginger, Malachy, ciągnąc ze sobą Daniela, ruszył w jego ślady. Biegli przed siebie, aż zaczęło brakować im tchu. Daniel odwrócił się i zobaczył Meadow, kroczącą w ich stronę. Szła spokojnym krokiem, ale chłopak miał wrażenie jakby lewitowała nad ziemią. Poczul szarpnięcie, to Malachy popędzał go, wrzeszcząc przy tym, żeby przyspieszył. Obaj skierowali się w stronę lasu i ukryli między dębami. Daniel oparł się o drzewo i próbował złapać oddech.

- Co to miało być? Skąd ona wiedziała? – Malachy mamrotał pod nosem, skuliwszy się w krzakach.

Usłyszeli głośny krzyk, tym razem nie był symulowany. Rozpoznali głos Ginger.

- Gigi?! – Cicho bądź – nakazał Daniel, ku jego zdziwieniu Malachy posłuchał go. – Nie wiem co się stało z Meadow, ale nie jest zadowolona z waszego żartu. Lepiej będzie wrócić do domu...
- Ta, masz rację. Chodź! – Rudzielec wstał z kryjówki i ruszył przed siebie, a za nim podążył Daniel.

Obaj szli w milczeniu, skradając się między drzewami i próbując odnaleźć ścieżkę, prowadzącą do domu. Usłyszeli głośny huk, a następnie kolejny krzyk – tym razem należący do Rodricka. Daniel zawahał się, chciał wrócić się i zobaczyć czy nic mu się nie stało, ale zatrzymał go Malachy.

- Chodź, oni udają. – Brunet wątpił w to, ale nie chciał postawić się koledze, więc posłusznie szedł za nim.
- Podbiegnijmy – rozkazał Mal i oboje to uczynili.

Biegli przez dłuższą chwilę, błędząc w labiryncie identycznych drzew. Co jakiś czas słyszeli krzyki lub głośne wybuchy, jak się domyślali petard. Daniel odwrócił się za siebie, kiedy tylko usłyszał głośny trzask. W mrokach nocy dostrzegł Meadow (mógł przysiąc, że unosiła się nad ziemią) idącą w ich stronę. Jego towarzysz także ją zobaczył, pisnął przerażony i wypruł do przodu. Chłopak starał się dogonić go, biegł ze wszystkich sił, potykając się wciąż o wystające korzenie oraz raniąc się o gałęzie drzew. Co chwila odwracał się do tyłu, by zobaczyć sunącą postać, prawie go doganiającą. Była jego przyjaciółką, ale tej nocy zachowywała się jak w transie, przerażała go, dlatego postanowił uciekać wraz z Malachy'imi. W końcu dogonił go i biegł z nim ramię w ramię. Malachy potknął się o wystający korzeń i upadł na twarz. Przewrócił się na plecy i próbował wstać. Daniel także upadł, poczołgał się do krzaków i schował się w nich, mając nadzieję, że

Meadow go nie zauważy. Dziewczyna podeszła do Malachy'ego i podała mu dłoń. Nie przyjął jej pomocy, wciąż leżąc na plecach, patrzył się na nią z przerażeniem.

- Role się odwróciły, nie uważasz? Teraz to ty jesteś ofiarą... Obiecałeś Danielowi, że nie będziesz już więcej go prześladować. Nie myliłeś się, nie będzie już następnego razu... Byłeś złym człowiekiem, zasługujesz na karę. Tak jak marnie żyłeś, tak teraz marnie zginiesz.

Kąćki jej ust uniosły się do góry. Nim Malachy zdążył zaprotestować bądź krzyknąć, Meadow zdjęła okulary przeciwsłoneczne i przeszła go wzrokiem.

Nie patrz jej w oczy... – pomyślał Daniel – *Nie patrz tylko w jej oczy.* Sam nie wiedział czemu przyszły mu takie słowa do głowy, ale wiedział, że miał rację. Malachy Anderson nie powinien patrzeć w jej oczy, ale on nie mógł się powstrzymać i spojrzał w nie. Daniel usłyszał przeraźliwy wrzask. Zacisnął powieki, a kiedy je otworzył przed sobą ujrzał Meadow. Spojrzał w stronę Malachy'ego, z ust Daniela także wydobył się krzyk. Malachy zamienił się w kamienny posąg, leżący w przerażonej pozie.

- J-j-jesteś...
- Mitologiczną Meduzą. Błąkającą się samotnie od tysiącleci na tym świecie. Nieśmiertelną, nieskazitelną, najmłodszą i najgroźniejszą z trzech Gorgon. Jestem legendarnym potworem, zamieniających ludzi w kamień...
- Nieśmiertelną? A co z mitem o Perseuszu? – spytał zdziwiony brunet.
- To tylko mit. Mnie się nie da pokonać!
- Nie możliwe... – mamrotał Daniel, mimo wszystko unikając jej wzroku.

Chłopak wstał i otrząpął ubranie. Czuł na sobie piorunujące spojrzenie, ale nie miał odwagi się odwrócić.

- Danielu, zawiodłam się na tobie. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi... A ty?! Przyszedłeś z tą bandą szczeniaków i chciałeś mnie wystraszyć! Może już wcześniej to planowałeś, co? Chciałeś zdobyć moje zaufanie, a potem mnie oszukać! Zaufałam ci! Jak mogłeś to wykorzystać?!
- Nie, to nie tak...
- A jak?! Chciałeś się pośmiać z niewidomej, przerażonej dziewczynki?! To naprawdę takie zabawne?! Jesteś...
- Przestań, Meadow...

Dziewczyna nie słuchała go, wciąż obrażała go i energicznie gestykulowała rękami. Gotował się w niej wulkan złości, gotowy wybuchnąć w każdej chwili. Uderzyła z całej siły w posąg Malachy'ego, a ten rozsypał się w proch. Daniel chciał zaprotestować, uspokoić ją, ale zrezygnował, kiedy usłyszał wyjąca Meadow. Krzyczała, wrzeszczała, kopiać gruzy, pozostałe po posągu. Chłopak, dostrzegł w niej bestię, którą wcześniej tak sprawnie ukrywała i zrozumiał, że to nie jest prawdziwa ona. Dziewczyna, którą poznał była jej prawdziwą twarzą – delikatną, łagodną, miłą, kochającą. To Malachy wywołał w niej potwora, wzniecił w niej nienawiść i gorycz. Wszyscy widzieli w niej dziwadło, tylko Daniel potrafił dostrzec w niej piękno. Nawet teraz, mimo rozwścieczonej twarzy i agresywnego zachowania, wydawała mu się piękna i krucha. Złapał ją za nadgarstki i pociągnął do siebie.

- Zostaw mnie! Puść mnie! – Wierzgała się i próbowała wyrwać z uścisku.
- Ciii – szeptał jej na ucho Daniel, wtulając się w jej ciało.

Meadow wrywała się jeszcze przez moment, ale po chwili uspokoiła się i odwzajemniła uścisk. Chłopak pogłaskał ją po głowie.

- Meadow... To naprawdę nie moja wina. To wszystko przez Malachy'ego, to był jego głupi pomysł. Nie wiedziałem, że to twój dom... Nawet nie wiedziałem co oni planują zrobić... Myślałem... Zresztą nie ważne, to nie ma znaczenia.
- Naprawdę? – Pociągnęła nosem.
- Tak... skarbie. Zapomnijmy o tej nocy, dobrze? Wrócimy jutro do szkoły, spędzimy

wspólnie przerwę na czytaniu książki lub słuchaniu muzyki. Pójdziemy razem na lekcję i będziemy trudzić się nad pierwiastkami. Będziemy siedzieć na stołówce, gdzie jak zwykle, podadzą obrzydliwą papkę, w której wyrzeźbimy nasze podobizny. Następnie ruszymy na salę gimnastyczną, by jakoś przeżyć zbijaka, a potem rozejdziemy się do swoich domów, jak zwykle przytulając się na pożegnanie. Będzie wszystko jak kiedyś.

- Nic już nie będzie takie jak kiedyś! Teraz już wiesz...
- Ciii, nic nie wiem.

Chłopak pokręcił głową i uśmiechnął się słabo. Wciąż unikał jej oczu, chociaż tak bardzo pragnął je zobaczyć. Przyciągały go jakaś niewidzialną siłą. Wołały „*Spójrz na mnie! Tylko na chwilę. Spójrz, zobaczysz... kosmos*”. Próbował uwolnić się od tych myśli, ale one nie dawały mu spokoju. *Ciekawe jakiego są koloru? Czy jeśli bym w nie popatrzył dostrzegłbym pustkę? A może życie? Albo galaktykę... Czy od razu zamieniłyby mnie w kamienny posąg? Może, jeśli zerknę tylko ukradkiem, nic mi się nie stanie?*

- Nie patrz się w nie. – Ostrzegła go Meadow, jakby czytała mu w myślach.

Daniel chciał jej posłuchać, ale nie mógł. Jej oczy były jak magnes, przyciągały go. Jak światło latarni ulicznej, przyciągającą głupią ćmę – pomyślał, zanim uległ i spojrzał w jej oczy. Patrzył jak zahipnotyzowany w jej źrenice. Ich kolor był jasnofioletowy, pobłyskiwały w ciemności. *Były... niezwykle piękne*. Właśnie te słowa wypowiedział jako ostatnie, zanim oczy Meadow zamieniły go w kamień.

Koniec.